

Hidżab służy islamistom do oznaczania terytorium

Szwedzko-szwajcarska publicystka Helene Aecherli rozmawia z jemeńsko-szwajcarską politolożką i aktywistką praw człowieka Elham Maneą o zagrożeniach związanych z islamizmem nie stosującym przemocy, o zakazie noszenia zasłon, niepowodzeniach zachodnich feministek i o tym, jak Szwecja została zinfiltrowana przez ideologię islamistyczną. Przedstawiamy fragmenty wywiadu.*

Helene Aecherli: Pani Manea, zacytuję fragment z pani książki („Women and Shari’a Law”). Pisze pani, że zwracanie uwagi jedynie na ISIS, Al Kaidę czy Boko Haram jest jak robienie zdjęcia przez ucho igły, podczas gdy reszta obrazu jest bezpiecznie ignorowana. Jest to niejasne: inwestujemy miliardy w walkę z tymi terrorystycznymi ugrupowaniami, a pani mówi, że nawet nie są głównym problemem. Dlaczego?

Elham Manea: Ponieważ koncentrując się na terroryzmie przeoczamy szerokie spektrum radykalizacji, które może prowadzić do agresji. Agresja jest tutaj głównym produktem, ale nie głównym problemem. Wygodnie nam z ideą samotnego napastnika, który został zradykalizowany poprzez Internet i w ten sposób unikamy myślenia o kontekście ideologicznym, jaki stoi za procesem radykalizacji.

Ten kontekst ideologiczny jest wyznaczony przez nauki „nieagresywnego” islamizmu, jak to pani nazywa. Czym on dokładnie jest?

Mamy do czynienia z dwiema jego formami. Jedną jest fundamentalistyczna interpretacja islamu, na przykład salafizm czy odłam Deobandi w Południowej Azji. Druga forma to ideologia polityczna oparta na tej fundamentalistycznej interpretacji. Tutaj wchodzi w grę Bractwo Muzułmańskie,

tureckie Milli Görüs czy południowoazjatyckie Jamaat-e-Islami. Islamizm jest ultrapravicowym ruchem religijnym na wskroś ukształtowanym przez fundamentalistyczne argumenty religijne.



Elham Manea

Jaką częścią tego problemu jest islam jako taki?

Musimy być ostrożni: islam to religia i nie jest równoznaczny z islamizmem. Ale nie mogłabym powiedzieć, że religia nie jest częścią problemu. Ponieważ istnieje fundamentalistyczna interpretacja tej religii, która jest używana do uzasadniania i legalizowania pewnego poglądu i jednocześnie dążenia do ogólnoświatowej dominacji, z agresją włącznie. Islamizm ma na celu ustanowienie Państwa Islamskiego opartego jedynie na prawach boskich.

To w zasadzie to samo, do czego dążyło ISIS w swojej utopii „kalifatu”.

Oczywiście. Idea kalifatu nie została wymyślona przez ISIS, jest ona głęboko zakorzeniona w światopoglądzie islamistycznym. Jak silni są tak naprawdę islamiści? W krajach, w których wolno im brać udział w wyborach, jak w

Egipcie, Tunezji, Turcji czy Malezji, osiągają do 50% głosów. Jednak przyglądając się temu bliżej, zobaczymy że prawdziwym sukcesem islamistów jest wprowadzenie ich idei do głównego nurtu. Ich koncepcja szariatu i ich postawa „ofiar” mocno zaistniały na Zachodzie. W trakcie moich badań nad muzułmańskimi społecznościami w Wielkiej Brytanii przekonałam się, jak islamiści systematycznie pracowali z młodzieżą, aż dochodzili do tego, że mogli pozbyć się wszystkich innych sposobów interpretacji religii. Podobny wzorzec widziałam również w Belgii.

[Islamiści] doprowadzają do tego, że te dzieciaki czytają tylko prace islamistycznych ideologów, nic innego. Tym sposobem zmieniają całe pokolenie. Według badań w brytyjskich społecznościami muzułmańskich, młodzież pochodzenia muzułmańskiego jest bardziej fundamentalistyczna, niż jej rodzice.

Mówi pani, że islamizm jako ideologia polityczna rozprzestrzenia się jak wirus – czy to w Południowej Azji, Południowej Afryce, krajach arabskich czy także w Europie. Czemu osiąga takie sukcesy?

Cóż, każdy wirus potrzebuje przyjaznego środowiska. Po pierwsze, islamiści mają międzynarodową siatkę i niewiarygodną ilość zasobów finansowych. Katar i Kuwejt są głównymi sponsorami, finansującymi Bractwo Muzułmańskie i działalność salafitów na całym świecie. Arabia Saudyjska jest wciąż ważnym graczem, ale w przeciwieństwie do Kataru, gdzie zarówno rząd jak i prywatni darczyńcy są włączeni w sponsorowanie działalności islamistów, w Arabii Saudyjskiej są to głównie darczyńcy prywatni. Poza tym, w krajach arabskich i islamskich, takich jak Malezja czy Indonezja, widzi się coś na kształt „małżeństwa” pomiędzy elitami politycznymi i islamistami.

Islamiści wiedzą jak grać w polityczną grę. A polityczne elity, bardzo zainteresowane swoim przetrwaniem, liczą na to,

że islamiści zapewnią im legitymizację. W rewanżu elity polityczne otwierają dla nich media, meczety, madrasy, organizacje pracujące z dziećmi i, co najważniejsze, programy szkolne. To wszystko zapewnia im infrastrukturę do rozpowszechniania ich interpretacji islamu. Robią to systematycznie; jest się wciągany w ich ideologię krok po kroku i nawet się tego nie zauważa. Działają jak sekta.

Pani też została zradykalizowana w wieku szesnastu lat w Sanie, stolicy Jemenu, pomimo doskonałych wyników w szkole i tego, że pochodziła pani z liberalnej rodziny i cieszyła się osobistą wolnością. Jak to się stało?

W tym czasie w jemeńskiej stolicy było wiele islamistycznych ugrupowań prowadzących misjonarską pracę w szkołach, również na uczelniach. Pewnego dnia charyzmatyczna młoda kobieta zaprosiła mnie do wzięcia udziału w ich spotkaniu, a ja poszłam i słuchałam. Zrobiłam to z ciekawości, a jednocześnie szukałam swojej tożsamości, chciałam gdzieś należeć. Ta grupa najpierw mnie przyjęła; ich przesłanie było piękne. Było o tym, jak Bóg mnie kocha i usunie moje grzechy, jeśli zostanę prawdziwą muzułmanką. Powiedziano mi, że dotąd praktykowałam błędną formę islamu, a oni pokażą mi poprawną drogę. Miałam żyć zgodnie z ustalonym zbiorem rytuałów: wstawałam w środku nocy żeby się modlić, wchodziłam do łazienki lewą nogą naprzód, czytałam broszury i krótkie historie o tym, co mam robić w życiu jako ponownie narodzona muzułmanka. Wszystko było kontrolowane. I wtedy zaczęłam nosić zasłoneżoną twarz. Do tamtego czasu nie byłam zakryta, ale dostosowałam się do ich wymagań.

Nigdy niczego pani nie kwestionowała?

Miałam swoje wątpliwości. Zaczęło się wtedy, gdy powiedziano mi, że w porządku jest zabijać niewiernych, muzułmanów i niemuzułmanów, ponieważ żyją w niewiedzy. I uwierała mnie też świadomość, że muzyka, filozofia, poezja i oglądanie telewizji są zabronione. Ale myślałam, że tego chce Bóg i przez krótki

czas kochałam moje nowe życie. Miałam strukturę, grupa była dla mnie jak rodzina. To było jak wejście w trans. Wszystko wydarzyło się w ciągu sześciu miesięcy.

Od czego zaczęło się pani rozczarowanie?

Nastąpiło to, gdy liderzy grupy zaczęli używać Siry, historii życia proroka Mahometa, by przekazywać swoje polityczne przesłanie. Oprócz innych rzeczy głęboko przeszkadzało mi to, że podkreślali, jak towarzysze Mahometa gotowi byli wyrzec się rodziców, braci, sióstr i żon, nawet zabić ich na polu walki, dla swojej wiary. Było w tym także przesłanie dla mnie, o moim ojcu, bo wiedzieli, że ojciec bardzo się starał mnie przekonać, że są fundamentalistami.

Ludzie w Szwecji boją się poruszać tych problemów i kwestii islamistycznej kontroli z powodu mechanizmu, który prowadzi do oskarżeń o islamofobię

Następne czerwone światło zapaliło się podczas spotkania z pewną liderką. Powiedziała nam, że dostaniemy się do nieba, jeśli będziemy wykonywać nasze religijne obowiązki i jednocześnie będziemy posłuszne naszym mężom. Aby to zilustrować, także posłużyła się historią z Siry: otóż pewna kobieta chciała odwiedzić chorego ojca, ale jej mąż powiedział nie. Gdy jednak poszła, została przeklęta przez anioły. Słuchałam tego i zadawałam sobie pytanie: „O jakim Bogu ty mówisz? Kto tu jest potworem: kobieta chcąca odwiedzić chorego ojca, czy mąż, który nie chce do tego dopuścić? I co to za anioły, co przeklinają ją, a nie jego?” Coś we mnie pękło. Gdy opuściłam grupę tego dnia, wiedziałam, że nigdy nie wrócę. I zdjęłam zastłonę.

Jak bardzo pani własna wiara została ukształtowana przez te doświadczenia?

Ci ludzie uświadomili mi, jaka walka się toczy o serce i duszę islamu. Uświadomili mi proces wprowadzania do głównego nurtu religii islamizmu, który zradyzalizował islam w wielu krajach z niszczycielskimi skutkami dla ich mieszkańców, przede

wszystkim kobiet. Gdziekolwiek uaktywniają się islamiści, zaczynają od wzięcia za cel kobiet. Walczą o kontrolę nad ich ciałami, ich seksualnością i ich społecznymi zachowaniami.

To jednak nie jest wyłącznie domeną islamistów. Kontrola nad kobietami i ich ciałami jest fundamentem każdego społeczeństwa patriarchalnego.

To prawda. Ale w przypadku fundamentalizmu towarzyszy temu legitymizacja religijna. Uderzającym przykładem jest oparte na religii uzasadnianie FGM, kobiecego obrzezania. Na przykład Irlandzkie Bractwo Muzułmańskie (IMB) zaczęło argumentować, że obrzezanie kobiet ma podobny charakter, co męskie. Popierają to argumentami religijnymi fundamentalistycznych grup sunnickich, chociaż FGM jest zakazane na całym świecie i muzułmańscy teologowie głównego nurtu jasno wypowiadają się przeciwko wszystkim jego formom. Ostatnio także Islamische Zentralrat Schweiz (Centralna Rada Muzułmanów Szwajcarskich, IZRS) także użyła takiej argumentacji dla poparcia FGM, co IMB. Ta propaganda jest niebezpieczna, ponieważ religijna legitymizacja może wywierać presję na wierzących. Jednak najłatwiejszym, najbardziej widocznym i odnoszącym największe sukcesy sposobem kontroli jest hidżab, islamska zasłona. Tak islamiści oznaczają swoje terytorium.

Początek wprowadzania hidżabu do głównego nurtu przez egipskie Bractwo Muzułmańskie przypada na około 40 lat temu. Jak oni to zrobili?

Właściwie zastosowali bardzo sprytną strategię marketingową. Na początku lat siedemdziesiątych wysokiej rangi funkcjonariusz Bractwa Muzułmańskiego odwiedził szkołę medyczną Uniwersytetu Kairskiego i zobaczył, że niewiele kobiet nosi zasłony. Bractwo Muzułmańskie zawarło więc umowy z fabrykami tekstyliów, żeby produkowały bardzo tanie hidżaby. Potem rozprowadzali broszury o tym, co się przydarzy kobietom nie noszącym zasłony: skończą w piekle, ponieważ ich ciała są źródłem wszelkiego zła. Co ciekawe, Koran nie wspomina o

żadnych zasadach ubierania się dla kobiet; jednak islamiści z sukcesem zasiaли w kobietach lęk i poczucie religijnego obowiązku. Po pięciu latach jedna trzecia studentek nosiła już zasłony głowy.

Nikab, zasłona twarzy, wypłynął kilka lat później. Czy za nim też stoi podobna strategia marketingowa?

Można to tak ująć. Pod koniec lat siedemdziesiątych światem arabskim wstrząsnęły islamska rewolucja w Iranie, rosyjska inwazja na Afganistan i okupacja Wielkiego Meczetu w Mekce przez salafickiego kaznodzieję Juhaymana al-Otaybiego. Saudyjskie władze, zaniepokojone groźnymi wydarzeniami, zdecydowały się rozpowszechnić własną wersję islamu salafickiego, która jest silnie powiązana z ideologią Bractwa Muzułmańskiego.

Nazywa się Sahwa, przebudzenie religijne. Podkreśla ona status Arabii Saudyjskiej jako prawdziwego przedstawiciela islamu i była instrumentem wspierającym Afganistan oraz zwalczającym Chomeiniego, który nazwał Saudyjczyków „kolesiami Zachodu”. Zaczęto tam nosić nikab, jako symbol tego przebudzenia religijnego. Nikab był przedtem tradycyjnym nakryciem głowy Najdi, centralnego regionu Arabii Saudyjskiej, ale nigdy całego kraju. Teraz stał się narzędziem politycznym.

Ostatnio saudyjski następca tronu, książę Mohammed bin Salman, powiedział że nikab i abaja, długa czarna suknia, którą musiały nosić kobiety, już nie są obowiązkowe. Jak bardzo zmieni to symbolikę nikabu jako narzędzia politycznego?

Myślę, że najważniejszą wiadomością, jaką dostajemy od księcia bin Salmana jest jasne uznanie, że ten typ islamu, który Saudyjczycy eksportowali na cały świat, jest fundamentalistyczną i ekstremistyczną interpretacją religii. Te środki społecznej liberalizacji, ze zniesieniem zakazu prowadzenia pojazdów przez kobiety włącznie, były konieczne do ekonomicznego przetrwania królestwa, a teraz wszyscy mogą

zobaczyć, że religijny porządek patriarchalny jest nie do utrzymania w sposób trwały.

Żeby zapewnić sukces tym zmianom, rząd odwrócił się jeszcze raz tyłem do upolitycznionej formy salafickiego, wahabistycznego islamu, będącego wyzwaniem dla wprowadzenia nowych, liberalnych rozwiązań. Wciąż jednak ta zmiana nie oznacza końca wsparcia, jakie Arabia Saudyjska globalnie udziela swoim salafickim, dżihadystycznym sprzymierzeńcom; wystarczy pomyśleć o salafickich milicjach, które królestwo wspiera w Syrii.

Mieliśmy jednak do czynienia z falą aresztowań saudyjskich aktywistek praw kobiet a bloger Raif Badawi i inni więźniowie sumienia wciąż są w więzieniach. To niemal cyniczne zaprzeczenie tych zapowiadanych reform społecznych. Jaki jest tu większy obraz?

Cóż, te reformy nie oznaczają, że królestwo zaniecha swojego przymierza z zaufanym, kwietystycznym i apolitycznym, tradycyjnym establishmentem wahabickim. De facto, ta część wahabickiego establishmentu znowu dostarczyła fatw potrzebnych dla utorowania drogi rządowym rozwiązaniom. Na przykład, we wrześniu 2017 roku, gdy rząd ogłosił zakończenie zakazu prowadzenia pojazdów, dokładnie ta sama Rada Najwyższych Uczonych (Council of Senior Scholars), która zawsze mówiła, że kobiety powinny mieć zakaz prowadzenia pojazdów, w cudowny sposób zmieniła zdanie i wydała edykt religijny popierający decyzję rządu.

Innymi słowy, zmiany w królestwie będą miały ograniczony zakres. Liberalizacja nie oznacza prawdziwych społecznych i religijnych reform pozwalających na swobodę wypowiedzi i religii, nie oznacza końca kontroli mężczyzn nad kobietami, ani znaczących reform politycznych prowadzących do dobrego zarządzania i odpowiedzialności.

Definiuje pani hidżab i nikab jako bieżący wyraz

totalitarnego, fundamentalistycznego światopoglądu. Jednak to nie oznacza, że wszystkie kobiety noszące dzisiaj zasłonę mają taki światopogląd.

Tak. I właśnie z tego powodu dyskusja ma taki kompleksowy charakter. Jest wiele różnych powodów, dla których kobiety noszą chusty; znam kobiety w Egipcie, które noszą chustę, bo to pozwala im zaoszczędzić na fryzjerze. Są też takie, które myślą, że jest to część ich tożsamości religijnej. Inne noszą ją jako formę politycznego protestu. Ale większość kobiet i dziewcząt jest zmuszonych przez swój klan albo rodzinę do jej noszenia, a gdy decydują się ją zdjąć, często są szykanowane i prześladowane psychologicznie i fizycznie. Wiele z tych dziewcząt cierpi w milczeniu z tego powodu. Nacisk kolegów ze szkoły jest ogromny. Dziewczynom mówi się, że nie powinny brać przykładu z „niewiernych”, że te, które nie noszą hidżabu, nie są dobrymi muzułmankami.

W Szwajcarii dyskutuje się na temat zakazu chusty w przedszkolach i szkołach; Austria ostatnio wprowadziła taki zakaz. Co pani o tym myśli?

Popieram ten zakaz. Szkoły powinny być bezpiecznymi i neutralnymi strefami. Właściwie nawet byłabym za prawem zakazującym zasłony w szkołach aż do osiągnięcia przez dziewczęta pełnej dojrzałości prawnej.

Ale co, jeśli dziewczyna chce nosić chustę?

Nie ignoruję faktu, że są kobiety i dziewczęta mówiące, że noszą chustę z własnego wyboru. Szanuję to. Ale zapytałam kilka młodych dziewcząt: „Czy nosiłabyś zasłonę, gdyby ci powiedziano, że będziesz kochana i nie będziesz smażyła się w piekle z powodu nie noszenia chusty?”. Odpowiedź zawsze była: nie, nie nosiłabym. Zakaz chusty w szkołach dałby młodym kobietom czas i przestrzeń, których potrzebują, żeby zbudować swoją osobowość i zdobyć wiedzę wystarczającą do przeciwstawienia się presji zmuszającej je do zasłaniania się.

Niektórzy argumentują, że koncentrowanie się na islamskiej chuście jest jednostronne, że na przykład ortodoksyjne żydówki również zakrywają włosy. Jak pani na to odpowie?

Cóż, każdy fundamentalizm religijny ma na celu ograniczenia praw kobiet. Jednak, inaczej niż w ortodoksyjnym judaizmie i chrześcijańskich sektach, polityczny islam jest ideologią dążącą do globalnej władzy. I w ramach tego żądania globalnej dominacji kontrola nad kobietami jest jedną z głównych strategii. Musimy mieć to na uwadze.

Zachodnie feministki mają skłonność do obrony prawa kobiet do noszenia chusty, ale występują przeciwko tym kobietom, które nalegają na swoje prawo do jej zdjęcia lub do nie zasłaniania się wcale. To wydaje się paradoksalne. Jak pani to wyjaśni?

Zgaduję, że jest to kombinacja instynktu ochraniań i zredukowanej koncepcji ludzkości. One patrzą przez pryzmat wynikający z relatywizmu kulturowego i z niemożności postrzegania tych kobiet [muzułmanek] raczej jako jednostek niż członkiń pewnej grupy religijnej. Według tego poglądu ludzie najpierw postrzegaliby mnie jako muzułmankę, a później może jako naukowca albo aktywistkę na rzecz praw człowieka. Jako muzułmanka powinnam być religijna, modlić się i nosić zasłonę.

Ten pogląd jest właściwie podobny do tego, jak widziałyby mnie skrajna prawica: jako muzułmankę, czyli potencjalną terrorystkę. Ale skrajna prawica jest motywowana przez nienawiść i strach, a tymi feministkami kieruje chęć dawania ochrony.

Skąd się bierze to pragnienie zapewnienia ochrony?

Z silnego poczucia odpowiedzialności i sprawiedliwości w odniesieniu do mniejszości. Ci ludzie czują się winni i odpowiedzialni z powodu kolonialnej przeszłości Zachodu i jego polityki, którą postrzegają jako imperialistyczną. Określam to jako „brzemie białego człowieka”: to pragnienie odkupienia,

motywujące ludzi, żeby byli szczególnie tolerancyjni wobec tych, których postrzegają jako wyeksploatowanych i pokrzywdzonych przez Zachód.

Jest to w zasadzie podejście szlachetne.

Oczywiście, ale tylko z początku. Jeśli się temu bliżej przyjrzymy, zdamy sobie sprawę, że jest to podejście naiwne, a przede wszystkim rasistowskie. Zamienia się tu całą grupę, w naszym przypadku „muzułmanów”, w ofiary, które muszą być chronione, a jednocześnie odmawia się im jakiegokolwiek osobistej odpowiedzialności. W tę pułapkę wpadają nie tylko feministki, ale również lewicowi intelektualiści, a także lewicowi i liberalni politycy. To czyni ich niezdolnymi do mówienia o problemach związanych z grupą „ochranianą”, ponieważ obawiają się stygmatyzacji osób do niej należących.

Podam przykład. Gdy algierski powieściopisarz Kamel Daoud zrobił znaczącą aluzję do pochodzenia kulturowego azylantów biorących udział w atakach na kobiety w Kolonii, 19 francuskich akademików próbowało go uciszyć. Mieli czelność nazwać go „islamofobem” co, jak to określił, pasowało do ich „zachodnich stolic i tarasów kafejek, gdzie rządzi wygoda i bezpieczeństwo”. Kluczową sprawą tutaj jest to, że czyniąc tak lewicowi intelektualiści właśnie pomagają ultrapravicowym ugrupowaniom, które nie boją się mówić o tych sprawach w społeczeństwie.

W swojej książce podnosi pani argument, że ich pragnienie dawania ochrony doprowadziło zarówno lewicowych polityków, jak i feministki do tego, że niechcący ryzykują przymierze z islamistami. Dlaczego?

Ponieważ myślą, że islamiści są autentycznymi głosami muzułmańskich społeczności. Islamiści dokładnie wiedzą, jak pielęgnować koncepcje tego, jakimi powinni być muzułmanie: pobożni, noszący hidżab, stygmatyzowani przez Zachód, demonizowani przez partie prawicowe. Dlatego lewicowcy mają

tendencję do popierania wszystkiego, o co proszą islamiści – są to programy religijne w szkołach, klasy z segregacją płciową i miejsca na modlitwę w przestrzeni publicznej – nawet jeśli religia jest uważana na Zachodzie za sprawę prywatną. W ten sposób deklarują, że czynią zadość żądaniom wszystkich muzułmanów.

Widzieliśmy, co się przydarzyło szwedzkim socjaldemokracjom i zielonym, którzy pracowali z islamistami ręka w rękę. A to są takie partie, które powinny być za rozdzieleniem państwa i religii, za wartościami humanistycznymi, za wolnością religii i prawami związanymi z płcią.

Jak pokazują pani badania, Szwecja została w znacznym stopniu zinfiltrowana przez Bractwo Muzułmańskie. Jakie okoliczności sprawiły, że to się wydarzyło?

Zawsze powtarzam: „Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi intencjami”. Zaczęło się to w latach dziewięćdziesiątych, w czasie politycznego kryzysu partii socjaldemokratycznej. Socjaldemokraci utracili dużą liczbę członków z powodu skasowania automatycznego członkostwa w związkach zawodowych. Potrzebowali nowej grupy wyborców głosujących na nich, więc wzięli na cel imigrantów. Jednak zamiast przyciągnąć ich na podstawie ich statusu imigranckiego i obywateli ich krajów pochodzenia, skoncentrowali się na religii, bo postrzegali grupy religijne jako nowy proletariatus. Grupie chrześcijan w ramach partii socjalistycznej powierzono misję rozpoczęcia dialogu z muzułmanami w Szwecji.

Mamy więc partię poszukującą nowych osób głosujących na nią i mamy islamistów, którzy są hałaśliwi i są najlepiej zorganizowaną grupą w kraju. To oni właściwie skontaktowali się z socjalistami i partią zielonych w celu nawiązania dialogu. A socjaliści z tego skorzystali.

Czemu Bractwo Muzułmańskie, jako ruch głęboko konserwatywny, nie wzięło na cel partii prawicowych?

Zakładam, że socjaldemokraci i zieloni byli bardziej otwarci na cudzoziemców. Właściwie, pewna osoba, która była członkiem tej grupy chrześcijan, ale nie była wśród tych, którzy zainicjowali ten dialog, powiedziała mi, że w tamtym czasie myśleli, iż kontaktują się z przedstawicielami muzułmańskiej świeckiej społeczności nie wyglądającymi na ekstremistów. Wierzyli, że to jest islam i tego pragną muzułmanie, więc popierali te żądania.

Ale co najważniejsze, wyszkolili członków Bractwa Muzułmańskiego w tym, jak zintegrować się z systemem politycznym. Podczas studiów nad tym zagadnieniem znalazłam artykuł po arabsku, który opowiadał o historii sukcesu Bractwa Muzułmańskiego w szwedzkich wyborach.

Zatem członkowie Bractwa Muzułmańskiego w Szwecji stali się socjaldemokratami? To brzmi jak kpina.

Tak. I zostali też członkami Partii Zielonych. Później ich żądania zostały zaakceptowane – segregacja według płci w szkolnych klasach, religijne programy nauczania i prywatne szkoły, zwane „friskola” – to w końcu doprowadziło do zamkniętych społeczności i miało dramatyczne konsekwencje. Członkini szwedzkiego parlamentu powiedziała mi, że próbowała zorganizować dyskusje na temat spraw kobiet w społecznościach muzułmańskich. Ale okazało się, że takie spotkania muszą być zorganizowane i kontrolowane przez przedstawicieli Bractwa Muzułmańskiego w tej okolicy; jeśli nie, to oni przyjdą i będą zakłócać spotkanie. Raz musiała nawet wzywać policję, żeby powstrzymać to zakłócanie.

I co się wtedy wydarzyło?

Moja rozmówczyni poszła do przywódców socjaldemokratów i powiedziała, „Mamy problem! Nie możemy na to pozwalać”. Islamiści natychmiast rozpoczęli przeciwko niej kampanię, zarzucając jej „islamofobię”. Otrzymywała groźby śmierci, musiała się ukrywać i w końcu musiała opuścić tę partię. Ale

powiedziała, że najgorsze było milczenie tych członków partii socjalistycznej, którzy wiedzieli, że ona nie wymyśla tego, o czym mówi, ale bali się wypowiadać. Nawet teraz ludzie w Szwecji boją się poruszać te problemy i kwestię islamistycznej kontroli z powodu mechanizmu, który prowadzi do oskarżeń o islamofobię i z powodu ugodowości pewnej części politycznej elity.

Jednak Szwecja się przebudziła.

Do pewnego stopnia tak. Socjaldemokraci musieli pozbyć się członków z Bractwa Muzułmańskiego, którzy wykorzystali partię jako konia trojańskiego. Ale wciąż nie jest jasne jak sobie z tym radzić.

Co pani zdaniem powinni robić politycy, żeby uniknąć wpadnięcia w pułapkę podążania zgodnie z kierunkiem wytyczonym przez ugrupowania islamistyczne?

Musimy mieć odwagę potrzebną do uchwalenia niezbędnej polityki, odnoszącej się do „nieagresywnego” islamizmu. Politycy powinni pracować z obywatelami, a nie z grupami religijnymi. W społecznościach jest olbrzymie zróżnicowanie. Trzeba podłączyć się do tego źródła i skorzystać z niego.

Mówi pani, że społeczeństwa muszą radzić sobie z islamistycznym fundamentalizmem tak samo, jak z każdym innym. Aby to robić potrzebują jednak języka, który podchodzi do tej sprawy w inny sposób.

Tak. Potrzebny jest język niezależny od politycznych podziałów, który jest szczerzy, ale ma specjalistyczną funkcję, język który przestaje redukować ludzi do ich religijnej tożsamości, który nie obawia się mówienia o problemach. Po pierwsze, musimy upewnić się, że nie skończymy na dyskusji typu „my kontra muzułmanie”. Jeśli tak się robi, to nie tylko podnosi się poziom podejrzliwości wobec całej muzułmańskiej społeczności, ale wrzuca się ich do jednego worka i ignoruje ich zróżnicowanie.

De facto, etykietowanie kogoś też może go w pewien sposób zachęcać do poszukiwania religijnej tożsamości. Jest to groźne, bo ci, którzy teraz kontrolują religijny dyskurs, to są kaznodzieje religijni rozprzestrzeniający zradyzalizowaną formę islamu.



Helene Aecherli

W wielu krajach, tak zwany zakaz burki jest priorytetem politycznym. Co pani o tym myśli?

Dla mnie zakaz burki jest politycznym symbolem. Francja wprowadziła taki zakaz. Czy to rozwiązało problemy na przedmieściach wielkich miast? Nie. Koncentrowanie się na burce odwraca uwagę od ideologii, która za nią stoi. Zatem wolałabym zobaczyć krajową regulację, mówiącą o tym, że widoczność twarzy istoty ludzkiej jest częścią procesu komunikacji w naszych społeczeństwach, że jest to humanistyczny, uniwersalny punkt widzenia, a nie tylko wyraz zachodnich wartości.

Na skali od zera do dziesięciu, jak wiele jest w pani optymizmu, gdy patrzy pani na świat?

Powiedzmy, na sześć. Nie poszukuję już inspiracji u zachodnich feministek. Nie mogą mi jej zaoferować. Tymi, które przewodzą, są kobiety w Iranie, Egipcie i Arabii Saudyjskiej. One są

inspiracją. Znajdują się na pierwszej linii, przeciwstawiając się fundamentalizmowi w swoich społeczeństwach. Przeciwstawiają się najgorszemu rodzajowi kontroli, usankcjonowanej religijnie i mającej cały aparat państwowy nakierowany na złamanie im skrzydeł. Ale pomimo tego próbują latać.

Tłumaczenie Grażyna Jackowska, na podst.:
<https://www.helene-aecherli.ch/blog>

* Opublikowany po raz pierwszy 3. sierpnia 2018.